



Ruiny i kwiaty (1947)*

Stefan Wolski

Ktoś nazwał sentymentalizm natrętnym żebrakiem, którego, zwłaszcza artysta z trudnością tylko może się pozbyć. (Powiedział to chyba Conrad-Korzeniowski). Istotnie. Niema bezwzględne go rozvodu człowieka z ową nutką przedziwną, pokutującą czasem na końcu pióra, czasem u szczytu pulsu serca, a nieraz nie wiedzieć skąd — zabłąkaną około najbardziej realnego „biznesu”. Nie jednemu trudno uwierzyć. Nietrudno — przekonać przecie.

Zapraszam więc najbardziej zaawansowanych realistów Warszawy na niewielką przechadzkę. Pójdźmy najprościej w świecie warszawską którąkolwiek ulicą. Zapewniam! Zdumiewająco szybko odnajdziemy mój cel: k w i a t y. Nie kwitnące wśród ruin. (Warszawa bynajmniej nie jest ogrodem); nie „kwiaty grzechu”, jakby nie jeden łagodny złośliwiec z przekąsem powiedział; nie kwiaty „zakwitających dziewcząt”, w których cieniu wielu warszawskich chłopców myślałoby chętnie może o proustowskich intelektualnych sielankach.

Nic z tego. Chodziłoby po prostu o najbardziej banalne, najzupełniej konwencjonalne kwiaty

K w i a t y ! — skromnie klęczące w pozłocistych koszach, w dzwonach, kryształach, wazonach, urnach, flakonach: w mchu i zieleni paproci.

K w i a t y ! — białe, czerwone, różowe, lila, żółte, purpurowe, śnieżne, złociste, kwiaty... kwiaty... kwiaty...

A wyżej?

Wyżej są po prostu r u i n y

* Pierwodruk: „Stolica”, r. II, 1947, nr 11(20), 23-30 marca: 6-7; Stefan Wolski (1914-1992), adwokat, poeta i prozaik, związany z lubelską sceną literacką; współpracował m.in. z pismem „Stolica”; autorem fotografii jest Jan Bułhak (1876-1950), jeden z najwybitniejszych polskich fotografów, współtwórca polskiego piktorializmu, teoretyk fotografii (m.in. autor idei fotografii ojczyściej). Po wojnie dokumentował m.in. zniszczenia wojenne (np. *Zburzona Warszawa*, 1945); „Stolica”, ilustrowany tygodnik założony w 1946 r. i początkowo wydawany przez Naczelną Radę Odbudowy Stolicy (do 1955 r.). Jeden z pierwszych tytułów tego rodzaju poświęconych wyłącznie jednemu miastu. W pierwszych latach tygodnik poświęcony był z jednej strony opisywaniu wojennych zniszczeń, z drugiej – dokumentowaniu prac nad odbudową miasta i informowaniu o przygotowywanych projektach. Tygodnik ukazywał się do końca 1989 r.; W 2006 r. reaktywowany jako miesięcznik (<http://warszawa-stolica.pl>); przedruk za: https://mbc.cyfrowemazowsze.pl/dlibra/publication/26/edition/22/content?format_id=1 [domena publiczna].

Ktoś nazwał sentymentalizm natrętnym żebrakiem, którego, zwłaszcza artysta z trudnością tylko może się pozbyć. (Powiedział to chyba Conrad-Korzeniowski). Istotnie. Niema bezwzględnego rozwoju człowieka z ową nutką przedziwną, pokutującą czasem na końcu pióra, czasem u szczytu pulsu serca, a nieraz — nie wiedzieć skąd — zabiłaną około najbardziej realnego „byznesu“. Nie jednemu trudno uwierzyć. Nie trudno — przekończyć przecie.

Zapraszam więc najbardziej zaawansowanych realistów Warszawy na niewielką przechadzkę. Pójdźmy najprościej w świecie warszawską którąkolwiek ulicą. Zapewniam! Zdumiewająco szybko odnajdziemy mój cel: kwiaty. Nie kwitnące wśród ruin. (Warszawa bynajmniej nie jest ogrodem); nie „kwiaty grzechu“, jakby niejedną łagodny złośliwiec z przekąsem powiedział; nie kwiaty „zakwitających dziewcząt“, w których cieniu wielu warszawskich chłopców myślałoby chętnie może o proustowskich intelektualnych sielankach.

Nic z tego. Chodziłoby poprostu o najbardziej banalne, najzupełniej konwencjonalne kwiaty.

Kwiaty! — skromnie klęczące w pozłocistych koszach, w dzwonach, kryształach, wazonach, urnach, flakonach; w mchu i zieleni paproci.

Kwiaty! — białe, czerwone, różowe, lila, żółte, purpurowe, śnieżne, złociste, kwiaty... kwiaty... kwiaty...

A wyżej?
Wyżej są po prostu ruiny.
A obok?

Obok tak samo — ruiny.
Naprzeciwno — też ruiny.
Kwiaty i ruiny... Ruiny i kwiaty...
To właśnie Warszawa. Ktoś nachyliła się nademną i szepce: „zwarłowana Warszawa!“

Zwarłowana Warszawa?
Pamięć wykonuje nagły zwrot:... serie PM-ów śmigają, nagły dzwony, imaginacyjny lot igieł. To są igły, które nie szyją życia... A potem na tych miejscach, gdzie była krew — kwiaty...
Albo solidny saper ze spżu. Prosty, mocny; mocny nie do zniszczenia, jak na germański smak: polski saper oparty stopami na dziwnym znaku „PW“.
Więc zielony żandarm patroluje, żeby nie rosły mu u nóg te zniechawione znaki kotwicy. A jednak... Jakieś szydercze ręce znalazły chwilę, by podrzucić... kwiaty. Albo ulice, na których stłamszonych jeźdniach zakwitły kwiatami... groby.

Potem kwiatów długo nie było. Były tylko ruiny i śmierć, która nie była ani śmiercią, ani letargiem.

Warszawa!

Jeden z pierwszych sklepów, które rozepchnęły ruiny i podniosły się z ziemi był... Nowakowskiego sklep kwiatów na Marszałkowskiej... W drugim czy trzecim miesiącu po uwolnieniu. Przepyszne, wspaniałe, bogate, jak przed wojną kwiaty.

Ruiny i kwiaty.

Zapewne! Niema chyba na świecie miasta bez kwiatów.

Ale ruiny i kwiaty?

Znowu ktoś szepce mi: „Warszawa jest jak nieładna kobieta, ale pełna wdzięku...“

Kwiaty są, jak dziecięce twarzązki. A dziecko jest symbolem przyszłości i nadziei. Ale nie to przecież tylko kojarzy ci się, kiedy przebiegasz ulicami ruin i znajdujesz tak wiele kwiatów za witrynami, na rogach, pod postrzępionymi sylwetkami kamienic...

Jest coś nieuchwytnego i czarującego w tym zjawisku barwy i ciepła między ruinami; coś, co wzięte jest z najgłębszej istoty Warszawy. Ale tego próżno szukać w zewnętrznych wyrazach. Są to nienazwane melodie wewnętrzne życia. W tym paradoksie jest coś naprawdę tajemniczego i czarującego zarazem: ruiny i kwiaty... i Warszawa...

Stefan Wołski.



Ruiny i kwiaty Warszawy. Obok straganów z chlebem i zupek, jedne z pierwszych były w Warszawie — stragany z kwiatami. Fot. Jan Bulhak.



Ruiny i kwiaty Warszawy. Melonlice ruiny kościoła Panny Marii, wśród których napół uschnięte drzewa pokryty są wiosną 1945 r. świątą zielenią. Fot. Jan Bulhak.



Ruiny i kwiaty Warszawy. Dzikie wino pokryło bujną zielenią zburzone budynki Uniwersytetu. Fot. Jan Bulhak.



Ruiny i kwiaty Warszawy. Czas Powstania powstańca.



Ruiny i kwiaty Warszawy. Przez nagie konary wycięte.

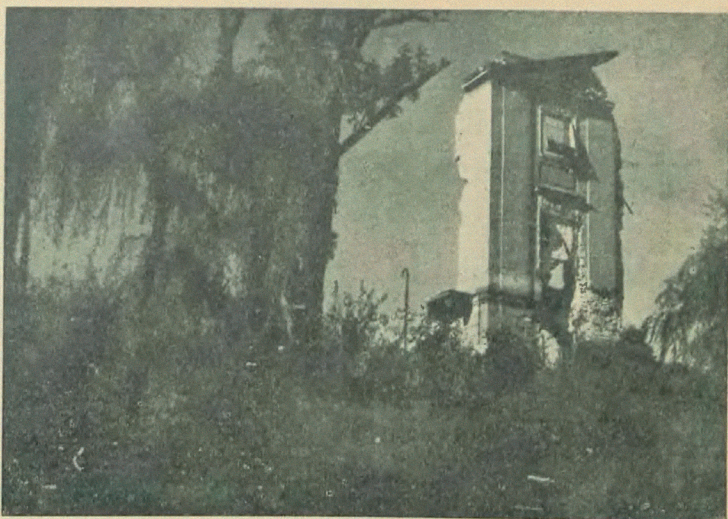


Ruiny i kwiaty Warszawy. Tymbardziej martwo wycięte.

NY I KWIATY



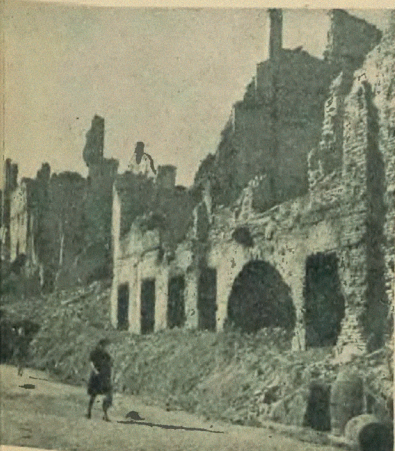
Ruiny Zboru Ewangelickiego. Drzewa rosnące wokół zostały podgaskodzone i częściowo uschły. Fot. Jan Bułhak.



Ruiny i kwiaty Warszawy. Jedyna stojąca jeszcze ściana Zamku Warszawskiego, ujęta w malownicze ramy ramy rozróżnionych zieleni drzew, zdaje się powtarzać: „Non omnis moriar”. Fot. Jan Bułhak.



Ruiny kościoła PP Sakramentek na Nowym Mieście, widziane po skutku okaleczenia posiekami drzewa. Fot. Jan Bułhak.



...są ulice w Warszawie, na których bodaj nigdy nie rosły drzewa. Ruiny tych ulic. Należą do nich Miodowa. Fot. Jan Bułhak.



Ruiny i kwiaty Warszawy. Jedną z najlegantszych kwiatarni warszawskich. Świadczy, że dla Warszawy i Warszawaków kwiaty, mimo zniszczeń i ciężkich warunków życia — są nadal, jak i przed wojną, artykułem pierwszej potrzeby. Fot. Jan Bułhak.

A obok?

Obok tak samo — r u i n y.

Naprzeciwno — też r u i n y.

Kwiaty i ruiny... Ruiny i kwiaty... To właśnie Warszawa. Ktoś nachyla się nade mną i szeptem:... „zwariowana Warszawa!”

Zwariowana Warszawa?

Pamięć wykonuje nagły zwrot:... serie PM-ów śmigają, jak dzwony, imaginacyjny lot igieł. To są igły, które nie szyją życia... A potem na tych miejscach, gdzie była krew — kwiaty... Albo solidny saper ze spiżu. Prosty, mocny; mocny nie do zniesienia, jak na germański smak: polski saper oparty stopami na dziwnym znaku „PW”. Więc zielony żandarm patroluje, żeby nie rosły mu u nóg te znieprawione znaki k o t w i c y, A jednak... Jakieś szydercze ręce znalazły chwilę, by podrzucić?... k w i a t y. Albo ulice, na których stłamszonych jezdniach zakwitły kwiatami... groby.

Potem kwiatów długo nie było. Były tylko ruiny i śmierć, która nie była ani śmiercią, ani letargiem.

Warszawa!

Jeden z pierwszych sklepów, które rozepchnęły ruiny i podniosły się z ziemi był... Nowakowskiego sklep kwiatów na Marszałkowskiej... W drugim czy trzecim miesiącu po uwolnieniu. Przepyszne, wspaniałe, bogate, jak przed wojną kwiaty.

Ruiny i kwiaty.

Zapewne! Niema chyba na świecie miasta bez kwiatów.

Ale r u i n y i k w i a t y ?

Znowu ktoś szeptem mi: „Warszawa jest jak n i e ł a d n a kobieta, ale pełna wdzięku.”

Kwiaty są, jak dziecięce twarzyczki. A dziecko jest symbolem przyszłości i nadziei. Ale nie to przecież tylko kojarzy ci się, kiedy przebiegasz ulicami ruin i znajdujesz tak wiele kwiatów za witrynami, na rogach, pod postrzępionymi sylwetkami kamienic...

Jest coś nieuchwytnego i czarującego w tym zjawisku barwy i ciepła między ruinami; coś, co wzięte jest z najgłębszej istoty Warszawy. Ale tego próżno by szukać w zewnętrznych wyrazach. Są to nienazwane melodie wewnętrznego życia. W tym paradoksie jest coś naprawdę tajemniczego i czarującego zarazem: r u i n y i k w i a t y... i Warszawa...